Rok III. Czwartek, dnia 13 listopada 1930. Nr. 88.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi dwa razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe

(Ks. P. Skarga.)
„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy."

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja:
PKO 181.190 PKO 181.190
Żywiec
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

„GRANICA FRANCJI NAD WISŁĄ"

Jesteśmy w przededniu, czy nie na początku wielkiej debaty o polityce zagranicznej w Izbie francuskiej. Nie sądzimy, by dała ona jakieś natychmiastowe wyniki praktyczne. Jest mimo to bardzo interesująca, bo pozwoli się zorjentować co do natężenia walki, jaka istnieje już dziś wyraźnie między dwoma sposobami pojmowania interesów Francji w świecie i jej polityki międzynarodowej.

Z jednej strony stają politycy, którzy **widzą zabezpieczenie pokoju i całości granic Francji w bezpośredniem ścisłem porozumieniu Francji z Niemcami.** Polityka ta została zainicjowana przez Stresemanna i jest dziś urzędową polityką francuską. Jej etapy są znane: umowy lokarneńskie, opróżnienie Nadrenji, plan Younga...

Z drugiej strony idą ci, którzy nie są bynajmniej przeciwnikami dobrych stosunków z Niemcami, lecz powiadają, że takie porozumienie, na któremby mógł być oparty długi pokój i bezpieczeństwo, jest niemożliwe, a to dlatego, **że Francja nie może zadowolić tych wszystkich żądań niemieckich, które Niemcy uważają za warunek sine qua non porozumienia.**

Wśród tych żądań **na pierwszem miejscu** stoi rewizja granicy polsko-niemieckiej i dlatego osią całej dyskusji o politykę zewnętrzną Francji staje się coraz bardziej **zagadnienie stosunku Francji do Polski.**

Pisaliśmy już wiele razy, że zwolennicy ścisłego porozumienia z Niemcami muszą w pewnej chwili stanąć wobec zagadnienia: **czy może Francja zachować neutralność, gdy nastąpi atak niemiecki na Polskę?** Chwila ta nadeszła, nie da się już w dalszym ciągu łączyć dwóch rzeczy z natury swojej sprzecznych — porozumienia z Niemcami i zachowania nietykalności postanowień terytorjalnych Traktatu Wersalskiego. Dyskusja, jaka się dziś toczy w Paryżu między zwolennikami dwóch systemów polityki zagranicznej, była koniecznością, wynikała z natury rzeczy, może ona nie doprowadzić narazie do stanowczych decyzyj, może być odroczona, nie zejdzie ona jednak już z porządku dziennego, będzie nabierała coraz większego znaczenia. Jej wynik, decyzje ostateczne opinji i rządu francuskiego wpłyną w sposób stanowczy **na losy wojny i pokoju i na przyszłość Europy.** W tej dyskusji Polska jest już dziś **głównym** przedmiotem, czas już najwyższy, by stała się też podmiotem, by weszła w rolę czynną.

Argumenty zwolenników czynnego wystąpienia Francji w razie ataku niemieckiego na Polskę są znane. Zawierał je artykuł anonimowego autora w „Revue des deux mondes". Formułował je niejednokrotnie Poincare, mówiąc, że **jeśli Francja chce uniknąć nowego Sedanu, to musi zapobiec powtórzeniu się Sadowy** (rozbicia Polski nad Wisłą). Wskazania tej polityki podyktowały prez. Millerandowi jego zachowanie się **w r. 1920.**

W ostatnich dniach, przed otwarciem sesji parlamentu, odbyły się dwie nowe manifestacje za zmianą obecnie prowadzonej przez Francję polityki zagranicznej. Dnia 5 listopada odbyło się w sali Wagram wielkie zebranie, urządzone z inicjatywy Ligi Patrjotów, na którem sprawę stosunku Francji do Polski omawiali b. minister Louis Marin i b. ambasador hr. de Saint-Aulaire. Po przemówieniach uchwalono rezolucję, w której zebrani stwierdzają **konieczność utrzymania nienaruszalności traktatów**, przestrzegają narody cywilizowane przed istnieniem porozumienia między Niemcami a bolszewikami, **mającego na celu zniszczenie Polski**, przypominają, że Francja na mocy traktatów **zobowiązana jest bronić Polskę** przeciw zamachom na jej granice i niepodległość i wypowiadają się za utrzymaniem nierozerwalności więzów przyjaźni francusko-polskiej.

O kilka dni wcześniej, na zebraniu członków swego stronnictwa w dep. Seine-et-Oise powiedział p. Franklin-Bouillon co następuje: „Trzeba przyznać dzisiaj, że **kłamano**, przedstawiając stan myślenia i czucia naszych sąsiadów wschodnich; społeczeństwo francuskie, uśpione, budzi się dziś z przerażeniem. Z właściwym sobie zdrowym sensem społeczeństwo to powiada sobie, że jeśli Niemcy nie chcą płacić swych zobowiązań zgodnie z planem Younga, jeśli chcą zmiany swych granic wschodnich i zachodnich, oraz rewizji Traktatu Wersalskiego, **to to zapowiada wojnę.** Jest tylko jeden sposób uniknięcia wojny: naprzód zjednoczenie wszystkich Francuzów, a potem oświadczenie stanowcze, **że nasza granica jest na Wiśle.** Mamy układ wojskowy z Polską. **Kto dotknie Polski, dotknie Francji.** Gdy padną takie stanowcze słowa, to — bądźcie pewni — niebezpieczeństwo zniknie."

Po której z dwóch walczących o przyszłą politykę Francji stron ma się oświadczyć opinja polska? Dla nas nie ulega to żadnej wątpliwości. Sądzimy w dodatku, że nadszedł czas, gdy trzeba to wypowiadać **jasno i stanowczo.** A to tem bardziej, że dla każdego, znającego geografję i historję, jest rzeczą oczywistą, że nie chodzi tu tylko o interesy Polski, lecz w równym stopniu o interesy Francji i **pokoju w Europie.**

S. K.

TRZEJ NIEZNANI SĘDZIOWIE

STANĄ PRZED SĄDEM DYSCYPLINARNYM.

Obrońcy więzionych w Brześciu n. B. b. posłów złożyli na ręce prezesa sądu apelacyjnego Dutkiewicza, jako przewodniczącego **sądu dyscyplinarnego dla sędziów** sądu okręgowego, skargę na tych trzech sędziów, którzy zatwierdzili decyzję sędziego śledczego Demanta o przetrzymywaniu posłów w więzieniu wojskowem.

Obrońcy wnoszą w swych skargach o pociągnięcie tych sędziów do **odpowiedzialności karnej** z par. 636 i 649 K. K., które mówią o „spełnieniu przez urzędnika czynności służbowej, do której **nie był upoważniony ustawą"** i o zastosowaniu niewłaściwego cięższego rodzaju pozbawiania wolności."

W myśl ustawy o ustroju sądownictwa, sąd dyscyplinarny winien przeprowadzić dochodzenie i zależnie od wyniku, wyrazić zgodę **na wydanie sądom sędziów**, wymienionych w skargach obrońców.

Nazwiska trzech sędziów sądu okręgowego są **dotychczas oficjalnie nieznane**, gdyż kancelarja otrzymała **polecenie nieujawniania ich** i przewodniczący sądu dyscyplinarnego będzie musiał przedewszystkiem ustalić skład kompletu sędziów sądu okręgowego, którzy na posiedzeniu niejawnem powzięli decyzję, stanowiącą przedmiot skargi.

Skarga obrońców więźniów brzeskich na tajemniczych trzech sędziów, którzy orzekli, że więźniowie zgodnie z prawem zostali osadzeni w więzieniu wojskowem, zrobiła w kołach prawniczych olbrzymie wrażenie. Skarga ta jest **pierwszem tego rodzaju wydarzeniem w sądownictwie polskiem!**

Jeden z znanych działaczy społecznych, którego nazwiska ze względów zrozumiałych nie wymieniamy, **zaniepokojony groźnemi pogłoskami o tajemnicach więzienia brzeskiego**, zwrócił się listownie do jednego z prokuratorów, **aby na mocy swego urzędu sprawę zbadał.** Prokurator odpowiedział, że **nie może tego uczynić.** Otrzymał wówczas odpowiedź, że **urzędnik, który nie może spełnić swego obowiązku, powinien urząd złożyć.** Na tę odpowiedź **p. prokurator zamilkł.** Wymiania zdań odbyła się listownie.

Prowadzący śledztwo p. sędzia Demant miał się wyrazić w kołach prawniczych, że **nie wie, czy** do świąt **Bożego Narodzenia zdąży** przygotować materjały do dyspozycji prokuratora celem sporządzenia aktu oskarżenia.

NOWY NAJAZD SZWEDÓW

DOSTANIEMY „POŻYCZKĘ" JESZCZE PRZED... WYBORAMI.

Rozeszła się wiadomość o rokowaniach z koncernem Kreugera w sprawie **przedłużenia dzierżawy** monopolu **zapałczanego do r. 1965.** Wiadomość ta żywo zainteresowała opinję. Na ten temat czytamy w „Wieczorze Warszawskim":

„Dowiadujemy się, że przedstawiciele rządu toczą nader intensywne rokowania z koncernem Kreugera o przedłużenie dzierżawy monopolu **zapałczanego na dalsze 25 lat, począwszy od 1940 roku.**

Jak słychać, **Kreuger stawia ciężkie warunki.** Czy rząd okaże się ustępliwym?

Chodzi o pożyczkę w wysokości 30 miljonów dolarów na poczet przedłużenia umowy. Transakcja ma być zawarta w najbliższych dniach i jeszcze ogłoszona **przed wyborami.** Pozornie efekt byłby tem większy, że pożyczka ma być stosunkowo nisko oprocentowana, bo na 7 procent.

Nie należy jednak zapominać, że poprzednia umowa o dzierżawę monopolu zapałczanego i uzyskana pożyczka, którą p. Byrka i różni **obecni sanatorzy nazywali pożyczką parszywą**, była istotnie dość ciężka. Zachodzi obawa, że i obecna pożyczka może być ciężka.

Krążą pogłoski, że szwedzki koncern **żąda** za podwyżkę rekompensaty w postaci **znacznego podwyższenia cen zapałek."**

Należy dodać, że ten sam koncern finansowy załatwił pożyczkę Rumunji, ale obecnie **paczka zapałek kosztuje w Rumunji... 17 groszy. Ładne perspektywy...**

UWAGA!

W DNIACH 16 I 23 LISTOPADA B. R.
(do Sejmu Śląskiego **23. b. m. NR. 4!!**)
ODDASZ GŁOS NA ŚLĄSKU GÓRNYM
I CIESZYŃSKIM NA LISTĘ

KATOLICKĄ
NARODOWĄ **Nr 19**

której czołowym kandydatem jest

WOJCIECH KORFANTY

SEPARATYSTOM

SANACYJNYM W CIESZYNIE DO PAMIĘTNIKA.

W sanacyjnym wyborczym tygodniku ewangelickim, cieszyńskich „Nowinach Śląskich“, ukazał się ostatnio ohydny co do treści, jak i formy paszkwil, w którym niepodpisany a ogólnie znany zawodowy paszkwilant (niedarmo umieszczono go w Zakładzie Wychowawczym! — przypisek zecera) nazywa mnie „obcym przybłędą“ i wytyka mi, że jestem ...poznańczykiem, a wkońcu nawołuje, że „czas z nim skończyć“. Jednem słowem: nawoływanie do zazagorszczenia mnie! Jawnie, pod okiem prokuratora, w piśmie, przechodzącem cenzurę(?!), dokonywaną przez tegóż prokuratora!

Nie mam zwyczaju toczyć polemiki z ludźmi, którzy się wstydzą, wzgl. boją się podpisać tego, co — ukryci za plecami „odpowiedzialnych“ Strohmanów — napisali, pragnę jedynie stwierdzić, że:

jako Polak czuję się w Polsce wszędzie, jak w domu, bez względu na to, czy to jakimkolwiek paszkwilantom i innym tchórzom się podoba lub nie;

nie czuję się na Śląsku „obcym przybłędą“, bo wywalczyłem tu sobie, jako poznańczyk, pełne prawa obywatelskie z karabinem w łapie, i to w dodatku jako dowódca formacji powstańczej, składającej się w olbrzymiej większości z wyszydzanych przez separatystycznych paszkwilantów... „poznańczyków“ (dowodem tego dokumenty, chociaż, co prawda, przez kogo innego, a nie przez p. notarjusza dr. Kotasa uwierzytelnione);

gdy i „poznańczycy“ przyczyniali się krwią swą do zjednoczenia Śląska z Macierzą, patron i wydawca tygodnika „Nowiny Śląskie“ (a jest nim b. poseł p. dr. Kotas!) w tym czasie „walczył“ o zdobycie synekury i zdobył ją właśnie nie gdzie indziej, lecz w... Poznaniu, w Min. b. dzielnicy pruskiej, gdzie — według jego własnych słów — nikt nie poważył się nazwać go „gorolem“ czy innym „cysarokiem“;

propagujący separatyzm dzielnicowy patron „N. Ś.“ robił u „poznańczyków“ karjerę, będącą niczem innem, tylko odskocznią do zdobycia notarjatu w Cieszynie, a notarjat ten uzyskał on — zamiast ś. p. dr. Dyboski — również tylko dzięki poparciu tak dopiero obecnie przez niego zwalczanego partyjnictwa (prem. Witos z „Piasta“ — min. sprawiedliwości Nowodworski z Ch. Dem.!);

groźba „zlikwidowania“ mnie bez pomocy prokuratora(!), wypowiedziana przez adlatusa p. dr. Kotasa w jego obecności, nie przeraża mnie, bo przecież nie byłbym pierwszym, gdyż wielu już w ten sposób wsadzono na „kasztankę“, a zresztą nie wiadomo, „komu prędzej sądzono“ siedzieć w twierdzy, a co najmniej dostać się do szpitala. Pruskiemu „Grenzschutzowi“ nie powiódł się ten zamiar, więc także i sanatorsko-separatystyczne głosy „nie pójdą pod niebiosy“;

nie wierzę, by p. dr. Kotas nie wiedział o paszkwilu, mającym być drukowanym w jego organie przybocznym, a wszelkie wykręty — po podobnych faktach w sprawach dotyczących b. posła prof. Bobka i prezesa Korfantego — uważam za chęć wymigania się od odpowiedzialności;

z uwagi na powyższe odmówiłem p. dr. Kotasowi w dniu 8 b. m. w lokalu publicznym i przy świadkach podania ręki, mimo, że on „serdecznie“, „jakby nigdy nic“, już po napaści w swym organie na mnie, usiłował przywitać się ze mną przez podanie ręki(!);

sanacyjni separatyści powinni nie zapominać, że chociaż narazie „nec Hercules contra plures...“ pałkarzy, to jednak „dłużej klasztora, niż przeora“, a wtedy... czeka ich w 100 proc. legalny i zasłużony kryminał.

RED. JÓZEF BIEGAŃSKI,
jako wydawca „Dziennika Cieszyńskiego“.

RACJA ...

„Sanacyjny tygodnik „Przełom“ temi słowy rozpoczyna ostatni artykuł wstępny (nr. 44):

„Nie jest rzeczą ani łatwą, ani bezpieczną komentować wypowiedzenia się Marszałka Piłsudskiego...“

Racja, racja, szanowni panowie, doskonaleście powiedzieli... Że nie jest łatwe, dowodzi pełne zakłopotania milczenie dzienników „sanacyjnych“, zwłaszcza po pamiętnem oświadczeniu o talerzu... Że nie jest także bezpieczne, świadczą puste, białe szpalty konfiskowanych pism opozycyjnych, świadczą cele aresztanckie, baszty, więzienia...

„NIE ZNA SIĘ NA USTAWACH“

OŚWIADCZYŁ MINISTER SKŁADKOWSKI.

P. minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj-Składkowski wygłosił we Lwowie odczyt o „Nastrojach wyborczych“.

Prasa rządowa albo zupełnie przemilczała ten odczyt, albo zamieściła bardzo pobieżne i nieścisłe streszczenie.

Na szczęście odczyt był transmitowany przez radjo, dzięki czemu możemy podzielić się z naszymi czytelnikami jego treścią.

P. minister występował przeciw urabianiu nastrojów wyborczych przez „zwarte formacje“, za jakie uważa stronnictwa polityczne. Dyscyplina partyjna — skarżył się p. minister — powoduje, że pewni ludzie przychodzą na wiece B. B. i biją brawa, a potem mówią i robią co innego.

Wobec tego rząd, odpowiedzialny za losy państwa, musi także brać udział w urabianiu nastrojów wyborczych, co p. minister wyraźnie starostom polecił.

P. minister Składkowski atakował sejmową ustawę o czystości wyborów, ale nie chciał jej streszczać, ponieważ „nie zna się zresztą na ustawach“ (dosłownie!).

Uproszeniem obecnej sytuacji wyborczej jest — zdaniem p. Składkowskiego — fakt, że na czele listy B. B. stoi p. premjer Piłsudski.

Niejeden wyborca mógłby nie chcieć głosować na B. B. z tego powodu, że na liście stoją ludzie, którzy nic nie robili, lub zrobić nie potrafią. Skoro jednak na czele listy stoi p. Piłsudski, — to według p. Składkowskiego jest rzeczą zupełnie obojętną, kto będzie posłem, tak jak obojętnem jest, kto jest ministrem.

Odczyt zrobił we Lwowie piorunujące wrażenie. Urzędnicy, stanowiący trzy czwarty słuchaczy, byli olśnieni szczerem wyznaniem p. Składkowskiego, że „nie zna się na ustawach“.

P. minister Składkowski wzniósł się na wyżyny „radosnej twórczości“, której jest autorem. Wykazał, że można przez 4 lata stać na czele administracji państwa, nie znając ustaw. A mimo tego — „byczo jest“!

Coby jednak powiedział p. minister, gdyby do operacji porodowej zabrał się nie akuszer, znający anatomję i fizjologję ciała ludzkiego, ale np. kowal lub wyrywacz zębów?

Dla znawców sztuki retorycznej dodajemy, że w tekście „odczytu“ użyto 37 razy wyrażenia: „proszę państwa“ i 29 razy: „prawda“?

Naprzykład:

„Zarzucono mnie i administracji, proszę państwa, że — prawdaą — popełniliśmy przy wyborach nadużycia. Tymczasem, proszę państwa, sąd badał — prawda? — wybory i — prawda? — nie wykrył żadnych — prawda? — nadużyć.“

Wesołe „nastroje“! Prawda, proszę państwa?

TO I OWO

DLACZEGO?

— Dlaczego marszałka Sejmu Daszyńskiego niema w Brześciu?

— Bo mógłby tam zwołać posiedzenie poprzedniego Sejmu. Przecież siedzi tam już około 80 posłów.

KONINA.

W Nr. 254 sanacyjnego „Kurjera Wileńskiego“ czytamy taki passus:

„Nietylko ludzie, nawet konie powinny odmawiać swą „końską modlitwę“ za marsz. Piłsudskiego, który znacznie ulżył ich losowi.“

Konie tak, — wiadomo przecie jaką czcią „sanacja“ otaczała zdechłą kasztankę. A wogóle: Czyż dalej mogą iść „dobrodziejstwa“ rządu?

ZAGADKA.

„Robotnik“ zadaje następującą zagadkę:

„Kto to?“ Za młodu udawał warjata, dziś udaje chorego?“

„JAK MNIE NAPADNIĘTO“

KIJÓW A WILNO.

Na redaktora „Dziennika Wileńskiego“ i korespondenta „Gazety Warszawskiej“, b. posła na Sejm p. Piotra Kownackiego dokonano bandyckiego napadu. O charakterystycznym przebiegu napadu donosi obecnie poniżej sam napadnięty:

Dziwnym trafem zarówno w petlurowskiej Ukrainie, jako też i w Polsce Niepodległej przypadła mi w udziale przynależność do opozycji, to też w Kijowie, a w Polsce w Wilnie, przechodziłem przez analogiczną perypetję.

Mianowicie w styczniu 1918 r. w Kijowie zostałem napadnięty przez trzech opryszków, z których jeden był w ubraniu cywilnym, jeden w ukraińskich łachmanach żołnierskich, a jeden w modnym za czasów bolszewickich stroju marynarza. W Polsce taka sama przygoda spotkała mnie dnia 30 października 1930 r. Napastnikami jednakże byli nie jacyś tam oberwańcy, lecz elegancy „panowie“ w doskonale skrojonych płaszczach ze szlifami poruczników i kapitanów 6-go pułku piechoty legjonowej.

Pomimo wielkiej zdawałoby się różnicy w wyglądzie zewnętrznym, zauważyłem pewne podobieństwo. Podobieństwo twarzy i oczu u tych „panów“ do wyrazu twarzy i oczu opryszków kijowskich. Stwierdzam to jedynie co do jednego, zaś co do pozostałych podobieństwa mogę się tylko domyślać, bo twarzy ich w skąpo oświetlonem świetle wagonu, gdzie właśnie dokonano na mnie napadu dnia 30 z. m., rozpoznać nie zdołałem. Poza tem przebieg napadu różnił się jedynie drobnemi szczegółami.

W Kijowie rzuciło się na mnie odrazu trzech drabów, w Wilnie zaś trzech biło, a jeden przyglądał się, jakby kontrolując, czy towarzysze z należytą sumiennością i gorliwością spełniali swą robotę.

I jedni i drudzy bili mnie jeszcze i wówczas, gdy obalony leżałem na ziemi. Trzeba jednakże przyznać, że kolby i obcasy petlurowców działały skuteczniej od pięści i eleganckich bucików oficerskich „panów“, z dworca wileńskiego. To też na ten raz, w przeciwieństwie do opresji kijowskiej, obeszło się bez połamania żeber i nóg. Ponadto petlurowcy „pracowali“ w ciszy, „panowie“ umundurowani z wrzaskiem i przekleństwami.

Najistotniejszą różnicą było to, że w Kijowie byłem uzbrojony i broniąc się, zdołałem wyciągnąć rewolwer i zranić jednego z opryszków petlurowskich. „Panowie“ w Wilnie ryzykowali znacznie mniej, bo byli doskonale poinformowani, że na parę tygodni przedtem zostałem całkiem urzędowo rozbrojony, a więc rewolweru nie posiadałem, a gdybym go nawet posiadał, to bym go nie użył w ciasno natłoczonym publicznością wagonie.

W obydwu wypadkach broniłem się, jak mogłem, a upadłem dopiero wówczas, gdy jeden z napastników zdołał schwycić mnie za nogi i powalić na ziemię. Nie spodziewałem się też od nikogo pomocy i nie wzywałem jej, bo wiedziałem dobrze, że jeżeli nawet zjawi się jakiś stróż bezpieczeństwa, nastąpi to dopiero wówczas, gdy napastnicy będą dostatecznie daleko. Tak było w Kijowie i tak postąpiłem w Wilnie.

Jednakże właśnie w Wilnie spotkała mnie niezwykła niespodzianka, świadcząca dobitnie, że Wilno to nie Kijów, a wilnianie w żadnym wypadku nie mogą być porównywani z tem, co stanowiło ludność Kijowa w r. 1918.

W Kijowie spory tłum publiczności zebranej na rogu spokojnie przyglądał się napadowi. Nikomu do głowy nawet nie przyszło, by można było przeciwstawić się napastnikom i przyjść z pomocą napadniętemu.

W Wilnie pomoc się zjawiła. Może policajnt? Może uzbrojony w mundur żandarm? Broń Boże. — Tak samo nieuzbrojony cywil jak i ja. Przygodny towarzysz podróży, który nie mógł patrzeć obojętnie, jak trzech tęgich drabów usiłuje zmasakrować bezbronnego człowieka. W Wilnie więc znalazł się ktoś, kto nie zawahał się wystąpić czynnie w obronie napadniętego (nazwiska nie wymieniam ze zrozumiałych powodów). Ponadto postawa publiczności, świadków napadu w Wilnie, była tego rodzaju, iż nie pozwoliła ona „panom“ w mundurach dokończyć zamierzonego dzieła. Opuścili oni śpiesznie wagon i dworzec.

Ciekawe, że wśród kilkudziesięciu pasażerów wagonu trzeciej klasy, którym właśnie jechałem na zebranie wyborcze, znalazł się tylko jeden osobnik, który wyraził uznanie dla wyczynów umundurowanych „panów“. Był to jakiś młodzieniec, czytelnik „Słowa“. Tak się przynajmniej zarekomendował jednemu ze świadków zajścia.

Tak więc na podstawie przytoczonego opisu dwóch napadów dałoby się stwierdzić pewną analogję pomiędzy okresem, który obecnie przeżywamy, a tem, cośmy przeżywali w Kijowie w roku 1918.

A jednak jest pewna różnica. Różnica zasadnicza, która się ujawniła w reagowaniu obecnych przy napadzie. Objawy zdrowia społeczeństwa polskiego nie każą na siebie długo czekać. W Polsce, mimo wszystko, jest lepiej.

P. KOWNACKI.

ARESZTOWANIE RED. ZAJĄCZKA

W ub. czwartek Stronnictwo Narodowe zapowiedziało wiec wyborczy w Polance pod Krosnem. Sala „Domu Ludowego" wypełniła się po brzegi. Przybyli referenci b. poseł Rymar i red. Zajączek. Wcześniej jeszcze od nich przybył reprezentant Starostwa, p. Habiński (Rusin) i 4 policjantów. P. Habiński wręcz oświadczył, iż wobec tego, że **w sąsiednim lokalu mieści się Komisja Obwodowa wyborcza** (która urzędować będzie 16 listopada!), na wiec pod żadnym warunkiem pozwolić nie może. Nie pomogły żadne perswazje. Zaczęło się szukanie innego lokalu we wsi. Obecni gospodarze z miejsca ofiarowali swoje domy prywatne. Przyjęto propozycję p. Łęcznara. Gdy już wszyscy w domu p. Łęcznara się znaleźli, przybyły tam p. Habiński oświadczył, **iż ze względu na bezpieczeństwo** publiczne na wiec tutaj pozwolić nie może. Na wezwanie p. Rymara tłum cały udał się do domu p. Gajewskiego. **I ten dom jednak miał wady:** p. Habiński po raz trzeci wiec rozwiązał. Wreszcie dom czwarty, p. Bębena, nadał się na zebranie.

Przewodnictwo objął p. Szelc, poczem p. Rymar w mocnych słowach opisał raj sanacyjny w Polsce. Po nim gorąco przemówił red. Zajączek i p. Szelc. Okrzykiem: niech żyje lista narodowa i red. Rymar, zakończono zebranie.

Bezpośrednio po wiecu na polecenie p. Habińskiego policja aresztowała red. Zajączka. Za co?... Mówił za dobrze. Odwieziono go do Krosna. Tegoż wieczora adwokaci dr. Sandecki i Ćwiok podjęli kroki celem uwolnienia aresztowanego. Oto **wolne** wybory w Polsce!

Zwolniono go podobno w sobotę. Jednakże do czasu oddania numeru na maszynę, **red. Zajączek jeszcze do Bielska nie wrócił.** S. R.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **„O autorytet Polski zagranicą".** Odnośnie do artykułu naszego p. t. „O autorytet Polski" informują nas z kompetentnej strony, że konsulat polski w Mor. Ostrawie nie miał nic wspólnego z artykułem, jaki pojawił się w „Prawie Ludu", tygodniku polskim, wychodzącym w Cz. Cieszynie. Również, jak nas informują, konsulat polski w Mor. Ostrawie w żaden, ani pośredni, ani bezpośredni sposób nie mieszał się do wyborów komunalnych w Polskim Cieszynie.

Wobec powyższego przedstawienia rzeczy, stwierdzamy, że poprzednie nasze informacje nie odpowiadały rzeczywistości.

— **O język polski na Śląsku Opolskim.** W Opolu odbył się zjazd delegatów polsko-katolickiej partji ludowej, który w rezolucji, uchwalonej na tym zjeździe, domaga się od pruskiego ministra Oświaty zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego we wszystkich szkołach powszechnych i średnich prowincji górnośląskiej z początkiem roku szkolnego 1931. Rezolucja podnosi, że na obszarze polskiego Górnego Śląska wprowadzono obowiązkową naukę języka niemieckiego już od kilku lat. Zjazd domaga się w interesie ludności górnośląskiej uwzględnienia tak ważnego postulatu, którego realizację nakazują pedagogiczne, praktyczne oraz prawa natury.

— **Czy tak powinien postępować pedagog i prezes Z. O. K. Z.?** Niesłychanie skandaliczny wypadek zaszedł w Cieszynie po gościnnym występie krakowskiego teatru rewjowego „Bagatela". Część zespołu tego teatru udała się spokojnie po przedstawieniu na kolację do restauracji „Domu Narodowego". Tak „miłego" powitania, jakie ich tam spotkało, nie spodziewał się chyba żaden z sympatycznych gości. Doszło do takiego **skandalu, że nie wolno go zatuszować**, tem więcej, że winowajcą w tem niesłychanie przykrem zajściu jest profesor Państw. Sem. Nauczycielskiego w Bobrku i prezes cieszyńskiego Koła Związku Obrony Kresów Zachodnich p. Wilhelm Wojnar.

Imćpan prezes „powitał" sympatycznych krakowiaków — bez żadnego powodu — tak ordynarnemi epitetami, że wyzwiska, jak „krakowskie ś....." zaliczyć można do najłagodniejszych. Oburzeni tą łajdacką napaścią, goście rzucili się na niepoczytalnego napastnika, chcąc sobie sami wymierzyć sprawiedliwość. Jedynie dzięki prośbie gospodarza lokalu nie został ten osobliwy pedagog poturbowany. Sprawa ta oprze się o sąd.

— **„Piast" za listą narodową.** Ostatni numer „Piasta" nawołuje swych zwolenników w okręgach ,gdzie lista Nr. 7 została unieważniona, do głosowania na listę narodową. Szczególnie odnosi się to do okręgu krakowskiego oraz rzeszowskiego.

— Lista niemiecka do Sejmu Śląskiego w **okręgu Cieszyńskim nieważna.** Główna komisja wyborcza do sejmu śląskiego na okręg nr. 1 Cieszyn (Cieszyn-Bielsko-Pszczyna-Rybnik) **unieważniła listę Niemieckiego Bloku Wyborczego jako niezgodną z art. 40 i 41 ordynacji.**

Przyczyna nieważności leży pom. in. w tem, że lista została podpisana przez wnioskodawców in blanco.

— **Echo z Brześcia.** Obrońca dra Liebermana, mec. Śmiarowski, otrzymał zawiadomienie od sędziego Demanta, iż p. Lieberman prosi go przysłanie pasa flanelowego i trzewików, gdyż **dotychczasowe są za ciasne(?!).**

O wyniku pobytu dr. Czyża, który jeździł do Brześcia badać stan zdrowotny więźniów, nic nie wiadomo.

P. Lieberman jest mężczyzną w wieku starszym. Liczy około 60 lat, pasa flanelowego nigdy nie używał. Zastanawiające jest również, iż rozmiar trzewików, których dotąd używał — okazuje się teraz za szczupły.

Pos. Korfanty zachorował podobno **na skręt kiszek.**

— **„Komu dobrze, niech głosuje na „jedynkę".** Mimo rozmaitych represyj i szykan nastroje wśród wyborców są znakomite. Zwłaszcza chłopi wykazują doskonałą postawę i z humorem reagują na próby zastraszenia.

W pewnej wsi b. Kongresówki do gromadki ludzi, rozprawiających o wyborach, podszedł policjant i zapytał ostro znanego sobie ,działacza wiejskiego, dlaczego agituje za „czwórką" (Stron. Nar.).

— Panie komendancie — odpowiada zagadnięty, — przecie ja agituję nie za „czwórką", a za „jedynką". Wszyscy to mogą poświadczyć, że mówię tak: „Komu dobrze, niech głosuje na „jedynkę".

— Prawda, prawda, tak mówi — odezwały się głosy.

Przedstawiciel władzy podumał, machnął ręką i odszedł.

Czy ten chłop nie trafił genjalnie w samo sedno obecnej sytuacji wyborczej?

— **Jednego zwolniono, drugiego zamknięto.** Onegdaj zwolniono z więzienia w Rybniku b. posła p. Szulika, a to **dla braku podstaw do oskarżenia!** Po przybyciu do Rydułtów, miejsca jego zamieszkania, powitało „aresztanta", ofiarę podłych denuncjatorów, miejscowe społeczeństwo na dworcu bardzo owacyjnie, **z muzyką na czele.**

Celę więzienną, opuszczoną przez pos. Szulika, zajął natychmiast (dosłownie) onegdaj aresztowany działacz socjalistyczny p. Chrzószcz.

— **Odznaczenie słynnego prokuratora!** P. prokurator Michałowski, w którego ręku znajduje się sprawa posłów, uwięzionych w Brześciu, ma otrzymać komandorję orderu Polski Odrodzonej.

— **Jak sanacja „walczy" o polskość Górnego Śląska?** „Kurjer Poznański" podaje następującą depeszę z Katowic:

Akcja „sanacji", zmierzająca do **odebrania prawa głosowania obywatelom polskim**, przeprowadzona była, jak nas informują, systematycznie. Stwierdzono dotychczas, że „sanatorzy" zdążyli in blanco wygotować przez specjalnych mężów zaufania około 30.000 sprzeciwów. W jednym naprzykład wypadku w Bielszowicach na 18.000 sprzeciwów 1500 dotyczyło Polaków. Komisja oczywiście sprzeciwy te odrzuciła.

Sprzeciwy fabrykowano w ten sposób, że szereg urzędników, nauczycielek oraz nauczycieli podpisywało blankiety, dotyczące sprzeciwu, na których następnie wypisywano **nazwiska abonentów pism opozycyjnych** oraz członków, względnie zwolenników grupy Korfantego, N. P. R. i narodowców.

Nie trzeba dodawać, że jedynym rezultatem politycznym tej „akcji" może być **zwiększenie mandatów niemieckich**, co w obecnej sytuacji mialoby dla Polski najfatalniejsze następstwa. **W tem szaleństwie jest metoda!**

— **Aresztowania b. powstańca śląskiego.** W Katowicach aresztowano komendanta koła Narodowego zw. powstańców i b. żołnierzy, b. dowódcę bataljonu trzeciego powstania śląskiego, znanego działacza narodowego p. Ryszarda Grzesioka z Bielszowic. Przyczyną aresztowania było rzekome obelżywe odezwanie się o członkach rządu.

— **Z Pomorza do... Tych.** Niebardzo czuje się widocznie sanacja tyska, skoro w sukurs zawezwała aż ks. wiceministra Żongołowicza. Ks. Żongołłowicz ratował dotąd sanację na Pomorzu, bez wielkiego skutku zresztą. Obecnie zjeżdża na Śląsk i zaszczyci najpierw... Tychy, by tu opowiadać o „Stosunku rządu do Kościoła". Poco ten wysiłek, skoro nasi sanatorzy wrzeszczą, że walka wyborcza skierowana jest li tylko przeciw Niemcom. Dlatego „tylko" wzywają do jawnego głosowania. Baranki niewinne!

Na wiec ks. Żongołłowicza nie powinien nikt z naszych ludzi robić tłoku, wystarczy, gdy pójdą na niego sami sanatorzy!

— **Jedynkarscy szklarze.** Kurzydłowi „rdzenie" w Lipinach robią na gwałt... nastrój wyborczy. W poniedziałek w nocy wybili oni w domu sztygara Biczyski **18 szyb.** We środę w nocy spotkał ten sam los dom restauratora Bergera, gdzie wybito wszystkie szyby. Podobnie „urzędowano" u restauratora Siednera, wybijając **50 szyb.** Podobnie „dostał" się p. Bergerowi w Ławku.

Na zażalenie p. Siednera oświadczył posterunek Policji w Lędzinach, że to... **sprawa prywatna(!).**

Zapowiedziane są dalsze napady i to na: urzędnika kopalni p. Koniecznego i restauratora p. Schaala.

Co na to proboszcz będziński ks. Kupilas?

— **Katastrofa budowlana w Katowicach.** Przy nadbudowie domu przy ul. Słowackiego zawalił się przy podnoszeniu dach i runął na 2-ch murarzy, 33-letniego Michalskiego i 26-letniego Pfeiffera. Obaj doznali poważnych obrażeń, wskutek czego musiano ich odwieźć do szpitala.

— **Jak w Rudzie Śl. pożegnano p. min. Kwiatkowskiego.** Pan min. Kwiatkowski, czołowy kandydat listy sanacyjnej w okręgu Rybnik-Pszczyna-Bielsko-Cieszyn, wygłosił ostatnio, jak wiadomo, szereg „odczytów" (z wyborami to podobno nie miało nic wspólnego) w różnych miejscowościach Śląska. Odczyty takie odbyły się w Bielsku, Katowicach, Cieszynie, Rybniku, a ostatnio w Rudzie Śl. Odczyt w tej ostatniej miejscowości zakończył się bardzo znamiennie. Odczytu p. ministra wysłuchano tam, jak na ludzi kulturalnych przystało, w zupełnym spokoju. Gdy jednak na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć marsz. Piłsudskiego, olbrzymia większość zebranych wzniosła okrzyk **„Niech żyje więzień brzeski, Wojciech Korfanty! Precz z masonami!"**

Okrzyk ten sprawił na świecie p. ministra takie wrażenie, że jeden z dygnitarzy zawołał: „No, jak już tak chcecie Korfantego, to głosujcie na niego, tylko nie na listy niemieckie!" Rozległy się oklaski.

— **Bandycki napad sanatorskiej bojówki w Lipinach.** Na odbywające się onegdaj w Lipinach zebranie katolickiego Tow. Polek, w którym brała udział m. in. i p. Korfantowa, napadła bojówka „jedynki". **Raniono 5 kobiet** i prezesa miejscowego Koła Ch. Dem. Gdzie policja, gdzie prokurator? Nazwiska bandytów są znane!

— **Surowy wyrok na zwyrodnialca.** Przed izbą karną w Rybniku odpowiadał w tych dniach 23-letni robotnik Szymon Szewiczek z Równa. W lipcu b. r. zgwałcił i sponiewierał on 73-letnią kobietę, zbierającą w lesie jagody. Staruszka zmarła. Oskarżony oświadczył, że był pijany. Skazano go na 10 lat ciężkiego więzienia.

— **Oszust w sutanie księdza.** W Paniówkach przytrzymany został 18-letni Reinhold Sowa, uczeń piekarski, zam. w Nowej Wsi. Sowa w gminie Paniówki w ubraniu księdza zbierał nieprawnie składki na różne misje katolickie. Odstawiono go do więzienia sądowego w Mikołowie.

— **Już jest... komisarz.** Komisarzem Pow. Kasy Chorych w Cieszynie zamianowany został em. kapitan W. P. p. Loteczko, komisarz Kasy Chorych z Chrzanowa. Zastępcą komisarza zamianowano em. majora W. P. p. Płonkę ze Zbytkowa.

— **Drugi odczyt płk. Własaka w Cieszynie.** Zarząd cieszyńskiego Koła Macierzy Szkolnej, zachęcony liczną frekwencją na wykładzie p. pułk. Własaka, oraz ogólnem zainteresowaniem, jakie te wykłady wzbudziły, urządza w piątek, 14. b. m. o godz. 7.45 w sali Domu Narodowego ponownie odczyt p. t. Zbiorowa obrona przeciwgazowa ludności cywilnej. Sądzimy, iż frekwencja na tym wykładzie będzie taka sama, jak na wykładach poprzednich. Dodać jeszcze musimy, że p. pułk. Własak zamierza w najbliższym czasie urządzić pokaz sposobu walki gazowej na wolnem powietrzu.

— **„Złodzieje" w mieszkaniu ks. prof. Skudrzyka w Bielsku.** Jakiemi środkami posługuje się sanacja, świadczy zajście, jakie w tych dniach zanotowano w Bielsku.

Miejscowi naganiacze „jedynki" dowiedziawszy się, że do Bielska nadszedł z Katowic „transport bibuły" wyborczej dla listy Nr. 19, zamierzali go skonfiskować na swój sposób. Ktoś usłużny a bezdennie naiwny doniósł im bowiem, że „te dwa worki" ukryto w mieszkaniu ks. prof. Skudrzyka. Posłali więc tam kogoś, kogo posłać dziś mogą, by sprawę zbadał. Zapukano więc grzecznie i zaczęto coś przebąkiwać o... złodziejach, którzy się pono tam ukryli i t. d. Odprawiono ich jednakże z kwitkiem. Tak samo postąpiono u pp. Janusza i Twardzika.

— **Ś. p. inż. Leon Rogowski.** Dnia 19 z. m. odbył się pogrzeb ś. p. inż. Leona Rogowskiego, pierwszego naczelnika-Polaka Sekcji utrzymania kolei w Bielsku przy tłumnym udziale pracowników kolejowych. Objąwszy przed rokiem tak ważne stanowisko — w krótkim czasie dobrze się zasłużył sprawie polskiej na kresach. Osierocił on żonę i sześcioro dzieci. Niech mu ziemia polska lekką będzie.

— **Ostatnia szychta górnika.** Na kopalni „Silesia" w Żebraczy przy Czechowicach, najechał naładowany wózek na 46-letniego górnika Fran. Karpa z Zebrzydowic. Odstawiono go do szpitala w Bielsku, gdzie niebawem zmarł.

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze" w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada. red. Józef Biegański w Cieszynie. — Druk. „Dziedzictwa" w Cieszynie.